

## JANINA SMOLIŃSKA ur. 1919; Moskwa

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Rozrywki
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, Ogród Saski, rozrywki, Teatr Osterwy, Choinka, przyjęcie gwiazdkowe

### Rozrywki

My nie potrzebowaliśmy specjalnie organizować sobie czasu wolnego czy chodzić na spacer. Mieszkając jeszcze na Leśnej mieliśmy już tę działkę na - wówczas jeszcze - Piłsudskiego i tam spędzaliśmy popołudnia. W niedzielę obowiązkowo chodziliśmy na spacer do Ogrodu Saskiego. Wejście do Ogrodu Saskiego stanowiła wspaniała brama szeroka, ozdobna, zrobiona z metalowych prętów- kunszt sztuki kowalskiej [ogrodzenie wraz z bramą zbudowane na przełomie 2007/2008 roku nawiązuje do stylistyki przedwojennej]. W Ogrodzie było oczko wodne, łąbędzie, piękne alejki, kwitnące krzewy. Lubiliśmy tam chodzić także dlatego, że tam była taka waga. Można było sobie usiąść i się zważyć. Moja mama zawsze była ciekawa, jak my się rozwijamy, czy nam tej wagi przybywa.

Jeśli chodzi o życie towarzyskie mojej rodziny, to chcę dodać jeszcze, że panował wówczas taki zwyczaj, że państwowi urzędnicy byli obdarowywani karnetami z biletami wejściowymi do teatrów. W związku z tym nie było takiej sztuki w Lublinie, na której my byśmy nie byli, w Teatrze Osterwy oczywiście. To było przeżycie dla dzieciaka, jakim ja wówczas byłam. To było rzeczywiście duże przeżycie, choćby nawet ze względu na to, że panował wówczas taki zwyczaj, że niemal na każde przedstawienie moja mama musiała mieć nową kreację. Mężczyzna, jak mężczyzna, zawsze elegancki garnitur, mucha, sztywny kołnierzyk, ewentualnie krawat i kołnierzyk mniej sztywny, ale mama musiała mieć za każdym razem nową kreację, a jak nowa suknia to i nowa torebka, nowe buciki do tego, francuskie pończoszki ze strzałkami po boku. W sumie to było ogromne przeżycie. Letnią porą tatuś starał się, żeby na ulicę Leśną podjechała dorożka konna, bo innej komunikacji nie było i zawiozła nas do tego teatru. A zimową porą to saneczki z dzwoneczkami i to też było ogromne przeżycie.

Dla dzieci organizowało się w okresie zimowym Choinkę, to też pamiętam. Zawsze cała rodzina była elegancko ubrana, były tańce, różne gry i oczywiście jazda saneczkami z dzwoneczkami. Do kin raczej niewiele się chodziło, chyba że był jakiś wyjątkowo interesujący czy wartościowy film. Spektakle w kinie wyświetlano porą wieczorową. To już było pewnym utrudnieniem dla mojej rodziny, bo mama nie zawsze miała chęć zostawiać nas z gosposią, widocznie miała jakieś powody ku temu. Wolny czas wypełniała sobie mama chórem cerkiewnym - należała do niego.

Oni pięknie śpiewali, mieli kostiumy ludowe, organizowali występy dla publiczności. W pałacyku Czartoryskich, w głębi Placu Litewskiego, tam się mieściło Kino Corso. W tym okresie najbardziej popularne w Lublinie było właśnie kino Corso, najbardziej pojemne. Tam była estrada przygotowana również do takich występów artystycznych i tam chór prawosławny mojej mamy też występował. W pięknych regionalnych strojach śpiewali najrozmaitsze pieśni, najwięcej rosyjskich, bo to przeważnie byli Rosjanie, ale też było tam kilka osób narodowości ukraińskiej, więc tego też nie pomijali.

Data i miejsce nagrania	2002-12-01, Lublin
Rozmawiał/a	Aneta Ogrodnik
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"